Rok III · ŚRODA, 25 STYCZNIA 1933 r. · Nr. 25

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE:
Bielsko, Kolejowa 11, tel. 26-96
Sosnowiec, Będzińska 12, tel. 6-42
Cieszyn, Głęboka 28. Rybnik
Mikołaja Reja 8. Tarn. Góry.
Lubliniec

Ręka Moskwy znów s ęga do stolic Zachodu

Urzędniczka z Berlina porwana przez G. P. U.

Niesłychany rozgłos zyskała w swoim czasie sprawa porwania z Paryża przez agentów G. P. U. generała Kutiepowa, przywódcy rosyjskich organizacyj wojskowych działających na terenie Francji. Opinja świata nie zdołała jeszcze zapomnieć o tym niebywałym wypadku, gdy oto rozchodzi się wieść

o nowej zbrodni agentów G. P. U.

popełnionej tym razem w Szwajcarji, w sanatorjum Kruslingen, na osobie byłej pracowniczki poselstwa sowieckiego w Berlinie Marji Eljanow.

Marja Eljanow przebywała w sanatorjum od listopada ub. r., kiedy dwu urzędników ambasady sowieckiej w Berlinie przywiozło ją do Kruslingen i pod nazwiskiem Marji Graff umieściło ją w zakładzie leczniczym jako chorą na

zanik pamięci

i szkodliwą dla otoczenia.

Urzędnicy ci zjawili się w Kruslingen po raz wtóry, w parę tygodni potem, żądając wykreślenia z ksiąg sanatorjum nazwiska Graff pod pozorem, że nazwisko to jest zmyślone przez chora pod wpływem chorobliwej fantazji, gdy właściwe jej nazwisko brzmi — Marja Czitubilinowa. I to nazwisko jak poprzednie było przez nich samych zmyślone.

Wysłańcy ambasady sowieckiej odwiedzali Eljanową, mimo że każde z nimi spotkanie napawało ją takiem przerażeniem iż

tylko siłą

można ją było zmusić do rozmowy z rzekomymi opiekunami.

Po paru tygodniach—w sanatorjum w Kruslingen pojawiło się trzech znanych funkcjonarjuszów sowieckich z Berlina. Jednym z nich był znany w Polsce osławiony czekista, kontroler personelu sowieckich placówek zagranicznych, Rojzeman.

jeden z katów gen. Kutiepowa

Rojzeman zażądał wypisania Czitubilinowej recte Eljanowej z sanatorjum, oświadczając iż jako jej opiekun zabiera ją na dalszą kuracje do Rosji.

Chora przyjęła tę wiadomość strasznym krzykiem i spazmami, a w nocy usiłowała nawet uciec z sanatorjum.

Lekarze wobec tego zabronili Rojzemanowi wstępu do szpitala, ale już w parę dni potem zjawił się on

w asyście policji

żadając wydania chorej.

Stawiającą rozpaczliwy opór kobietę trzeba było ubrać w kaftan bezpieczeństwa i wtedy dopiero przewieziono ją do pociągu.

Przez całą drogę agenci musieli tłumaczyć że

wiozą warjatkę

bo Eljanowa przeraźliwie wzywała pomocy, wołając, że ludzie G.P.U. wiozą ją do Rosji, aby zamordować.

Eljanowa wiedziała co ją czeka.

Przed dwoma tygodniami rząd szwajcarski otrzymał wiadomość, że panna Eljanow za odmówienie powrotu do Rosji została porwana, przewieziona do Moskwy i

skazana na śmierć

Jak ustalono, Rojzemanowi nie udałaby się afera, gdyby nie pomoc policji szwajcarskiej... oszukanej przy pomocy fałszywych dowodów i nakazów.

Porwanie panny Eljanow wywarło olbrzymie wrażenie i oburzenie w sferach rządowych, dyplomatycznych i opinji publicznej Szwajcarji. Oczekiwana jest interwencja dyplomatyczna w obronie nieszczęsnej ofiary bolszewickiego okrucieństwa.

—:o:—

Strajk 6000 ludzi w Widzewie
2000 - nocuje w fabryce

ŁÓDŹ. 24. 1. — Tel. wł. — Strajk włoski w Widzewskiej Manufakturze, rozpoczęty w sobotę, trwa bez przerwy.

Wszystkie zakłady są unieruchomione.

Z 6.000 strajkujących robotników przeszło dwa tysiące pozostaje bez przerwy w fabryce, nocując przy zamarłych warsztatach. Pożywienia dostarczają im rodziny.

Spokój nigdzie nie został zakłócony.

Wczoraj odbyła się konferencja między nadzorcami firmy, właścicielami i inspektorem pracy z jednej strony, a delegatami robotników z drugiej.

Delegaci wysunęli żądanie zapłacenia przez fabrykę zaległych zarobków, wynoszących 180.000 złotych.

Jeden z nadzorców firmy adw. Jasieński, zdołał zgromadzić wczoraj 50.000 zł., które wypłacono robotnikom tytułem zaliczki.

Wbrew przewidywaniom jednak, robotnicy, mimo otrzymania części należności, nie podjęli pracy, wysuwając jeszcze jeden warunek — przyjęcie do pracy wydalonych ostatnio z fabryki delegatów robotniczych. (Ro).

Wielkie nadużycia
w magistracie Rudy Pabjanickiej

ŁÓDŹ. 24. 1. — Tel. wł. — W magistracie w Rudzie Pabjanickiej wykryto poważne nadużycia, sięgające przeszło 140 tysięcy złotych.

Nadużyć tych dopuścił się b. burmistrz dr. Bogusławski, jeszcze podczas swego urzędowania.

W związku z tem aresztowano wczoraj sekretarza magistratu Ludwika Lonka. (Ro).

70-ta sesja Rady Ligi
rozpoczęta wczoraj

GENEWA, 24.1. — Dziś przed południem rozpoczęła się pod przewodnictwem delegata włoskiego Aloisi'ego 70-ta sesja Rady Ligi Narodów.

Francję reprezentował Cot, Wielką Brytanję — Eden, Polskę — Raczyński i Niemcy — stały delegat Keller.

Na poufnem posiedzeniu przy ustalaniu porządku dziennego rady, odesłano do procedury lokalnej petycję mniejszościową pani Neugebauer z Górnego Śląska. Na posiedzeniu publicznem rady przyjęto szereg raportów, oraz wyznaczono sprawozdawcę do najważniejszej z pośród spraw figurujących na porządku dziennym, mianowicie dla sprawy anglo - perskiego zatargu o koncesję naftową.

Sprawozdawcą dla tej sprawy został wyznaczony Benesz.

—:::*:::—

Z serji głupich pomysłów
Tunel pod Pomorzem

PARYŻ, 24.1. Z fantastycznym planem w sprawie Pomorza wystąpili dwaj inżynierowie szwajcarscy bracia Jaegerowie, współpracownicy hr. Coundehore-Kalerghi, twórcy Unji paneuropejskiej. Inżynierowie na łamach „Notre Temps" proponują, aby uwzględnić minimalne żądania niemieckie w sprawie zmiany granic, połączenia Rzeszy z Prusami Wschodniemi za pomocą specjalnego systemu tunelu, nasypów i ewent. wiaduktów, nad morzem, które omijając Gdynię i zapewniając Polsce dostęp do Gdyni oraz posiadanie większości obecnego Pomorza stanowićby miały most, rzucony ponad korytarzem w stronę Prus Wschodnich.

Druga propozycja zawiera podział terytorjum W. Miasta Gdańska z przyłączeniem miasta i części wschodniej terytorjum do Niemiec, a części zachodniej z Sopotami do Polski.

—:)*(:—

Prokurator zajmie się fabrykantami
Nie wolno zalegać z wypłatą zarobków robotniczych

SOSNOWIEC, 24.1. — Tel. wł. — Inspektor pracy w Sosnowcu skierował do prokuratora przy sądzie okręgowym wniosek o przeprowadzenie dochodzeń w sprawie zalegania z wypłatą należności robotnikom stolarni braci Woźniaków, zatrudniającej 150 robotników.

Dyrekcja stolarni nie płaci robotnikom już od września i nadomiar złego w dniu wczorajszym unieruchomiła zakłady, tłumacząc ten krok brakiem funduszów na dalsze prowadzenie.

Samobójstwo ze strachu przed karą
za roztrwonienie 2 złotych

RYBNIK, 24.1. — Tel. wł. — Ubiegłego rana znaleziono na torze kolejowym około 100 metrów od przystanku w Radlinie zwłoki przejechanego przez pociąg 15-letniego Wiktora Krakowczyka z Radlina.

Jak stwierdzono, powodem samobójstwa chłopca była obława przed karą, jaka go czekała za roztrwonienie wziętych bez wiedzy rodziców 2 złotych.

Fabryka „Westen"
rusza 1-go lutego

SOSNOWIEC, 24.1. — Tel. wł. — Unieruchomiona przed Świętami Bożego Narodzenia fabryka naczyń emaljowanych „Westen" w Olkuszu z dniem 1 lutego zostanie nanowo puszczona w ruch.

1000 robotników po przeszło miesięcznej przymusowej bezczynności znów stanie przy warsztatach.

Wyrok śmierci na Hitlera

BERLIN. 24. 1. — Tel. wł. — Adolf Hitler otrzymał wczoraj pocztą list podpisany przez dziesięciu bojówkarzy komunistycznych.

Autorzy listu zawiadamiają Hitlera, że został na niego wydany wyrok śmierci.

Zastanówmy się trochę...

Na bagnetach trudno jest usiedzieć

Rząd Rzeszy Niemieckiej należy do tych rządów w dzisiejszej Europie, które byt swój zawdzięczają w pierwszym rzędzie dobrze zorganizowanej i dobrze uzbrojonej policji.

Widowisko, jakie odbyło się niedzieli ubiegłej w Berlinie, nie wiele ma sobie równych w ostatnich latach w stolicach europejskich, które przecież nie mogą narzekać na brak silnych emocyj.

Panu Adolfowi Hitlerowi, tracącemu wpływy w bezkrytycznych masach z powodu zbyt „łagodnego" kursu uprawianej przezeń polityki i wyczerpania się arsenału haseł i środków demagogicznych, któremi tak lekkomyślnie szastał, wydało się rzeczą konieczną urządzić wielką „hecę" w Berlinie, aby „podnieść na duchu" wynudzone szeregi „brunatnych koszul".

Rząd, który zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa zetknięcia zapałki hitlerowskiej z beczką prochu, jaką jest plac Buelowa i przylegające doń robotnicze dzielnice — wydał pozwolenie na tę demonstrację.

Uczynił to z dwu powodów. Przedewszystkiem — chciał i musiał zrobić to dla Hitlera, z którym prowadzi macherki na szerszej arenie politycznej. Po drugie — chciał sprawdzić, do jakiego stopnia sprawna i dzielna jest policja i w jakich rozmiarach można na nią liczyć.

Policja berlińska w niedzielę zdała swój egzamin „na piątkę". Wszystkiego paru zabitych, dwudziestu kilku rannych i 118 aresztowanych — toż to bagatelka! — ale komendant policji mógł zaraportować wieczorem: Spokój w całym Berlinie został utrzymany.

Brawo!

A teraz trzy dni odpoczynku i w czwartek nowy egzamin: wielką demonstrację „odwetową" zapowiadają komuniści berlińscy.

I tym razem rzecz cała ograniczy się zapewne do krótszego lub dłuższego raportu wieczornego komendanta policji, zakończonego słowami: Spokój w całym Berlinie został utrzymany...

Ale na jak długo? Czy pan komendant, pan premjer rządu pruskiego i pan kanclerz Rzeszy potrafią odpowiedzieć na to pytanie?

Bagnety policyjne są znakomitą obroną, ale siedzieć spokojnie na nich nie można. Nie można — bo kłują...

:o:

Grypa w Niemczech

BERLIN, 24. 1. W Dortmundzie zamknięto szkoły powszechne z powodu epidemji grypy.

—:)✱(:—

POGODA

Chmurno z drobnemi śnieżnemi opadami, zwłaszcza w dzielnicach południowych. Umiarkowany mróz. Słabe wiatry północno-wschodnie i północne.

:o:

Wróżby na dziś

Ranek może nam przynieść gorsze nastroje, rozczarowania lub gorsze poczucie fizyczne.

Okres obiadowy również nieszczególnie się zapowiada i może nam przynieść nadmierną impulsywność, podrażnienie brak dostatecznej ostrożności i rozwagi.

Później, po godz. 18-ej, zaznaczą się zmiany na lepsze w związku z zainteresowaniami artystycznemi lub sympatycznem towarzystwem osób płci odmiennej, ale nastrój będzie w dalszym czasu dość niemiły.

Na froncie walki o obniżkę komornego

Na sobotę centrala zrzeszeń lokatorskich zwołała w Warszawie konferencję przedstawicieli związków zawodowych pracowników umysłowych i fizycznych. Przedmiotem konferencji, na którą zaproszono delegatów około stu organizacyj pracowniczych, będzie sprawa poparcia akcji obniżenia komornego.

Ciekawe jest, że w jednej z organizacyj właścicieli domów powstała grupa, która wysuwa również koncepcję obniżenia komornego, żądając wzamian pewnych ulg.

Sprawa walki o obniżenie komornego wchodzi w ostatnie stadjum.

Krwawy epilog niedobranego małżeństwa

Strzały w obronie maltretowanej siostry

Przed warszawskim sądem okręgowym rozgrywa się obecnie epilog dziejów niedobranego małżeństwa pp. Königów. Oskarżonym jest brat p. Königowej — Kopczyński o usiłowanie

zabójstwa szwagra

Teofila Leona Königa.

Königowie pobrali się 5 lat temu. Małżeństwo to od początku nie było szczęśliwe. Mąż zarzucał żonie złe obchodzenie się z trzyletnim synkiem Jureczkiem. Ona zaś skarżyła się na brutalny sposób postępowania męża, a nawet na to, że ją bije.

W maju ub. roku Königowa opuściła męża i przeniosła się do swej przyjaciółki p. Danneleit. Mąż usiłował namówić ją do powrotu, nachodząc w mieszkaniu przyjaciółki i w biurze, w którem pracowała. Nie obyło się przytem bez awantur a nawet interwencji policji.

Do pomocy władz udał się również König,

sprowadzając siłą żonę swą do mieszkania

przy pomocy znajomego przodownika X komisarjatu Wacława Gronkiewicza przezwanego „Tygrysem".

Nawiasem mówiąc, przodownik „Tygrys" został za sprawę tę przeniesiony.

Następnego dnia Zofja Königowa zdołała jednak wydostać się z domu męża i przejść do mieszkania swych rodziców.

W ślad za nią zjawił się tam i König wraz z małym synkiem. Pomimo usilnego dobijania się, do wnętrza mieszkania nie wpuszczono go.

Wówczas podszedł do okna od strony podwórza (mieszkanie mieściło się na parterze) i począł

głośno wymyślać.

Z wewnątrz odpowiedział mu brat Königowej — Kopczyński.

Po wymianie bardzo ostrych słów, kiedy König, który już odchodził, powrócił powtórnie pod okno, z wewnątrz

padły strzały rewolwerowe.

König ranny w piersi i twarz upadł na ziemię. Do ojca podbiegł zanosząc się od płaczu mały Jureczek.

Po paru tygodniach kuracji König powrócił do zdrowia.

Sprawcę strzałów aresztowano. Zeznał on w śledztwie, że stanął

w obronie siostry,

która była przez szwagra stale maltretowana. Obecnie odpowiada za czyn swój przed sądem.

Na wstępie rozprawy obrońca Kopczyńskiego adw. Perzyński dowodzi, że König podaje się za inżyniera, którym nie jest i miał sprawę o sfałszowanie matury, umorzoną na mocy amnestji.

Sąd sprawą tą zdecydował nie zajmować się, poczem po odczytaniu aktu oskarżenia udzielił głosu oskarżonemu.

P. Kopczyński, młody, przystojny człowiek, opowiada dokładnie najpierw o nieszczęśliwem pożyciu małżeńskiem siostry, o znęcaniu się nad nią i biciu ją przez męża, a wreszcie o całym przebiegu zajścia. Twierdzi on, że broni użył

w obronie własnej,

w chwili gdy szwagier po nieudanej próbie dostania się do mieszkania przez okno, sięgnął ręką do tylnej kieszeni ubrania. Kopczyński wiedząc, że König nosi przy sobie rewolwer, chciał go wyprzedzić i wówczas to wystrzelił, raniąc szwagra.

Rozprawa trwa.

Handel i przemysł w Komisji Sejmu

Sejmowa komisja budżetowa rozpatrywała wczoraj budżet ministerstwa przemysłu i handlu. Obrady, odbywające się przy udziale min. Zarzyckiego, rozpoczął swojem sprawozdaniem referent pos. Minkowski (B. B.).

Dochody omawianego resortu — jak wynika ze sprawozdania — po wyłączeniu przedsiębiorstw preliminowane są na 15.032.300 zł., wydatki — na 32.451.800 zł., a więc o 10 proc. mniej niż na rok zeszły.

Referent wniósł szereg poprawek do budżetu, wykazując konieczność ich przyjęcia.

Mówca omówił działalność wszystkich przedsiębiorstw, skomercjalizowanych jak „Polminu", fabryki związków azotowych w Chorzowie, Mościc i t. d.

Poruszając problem płac mówca zaznaczył, że ogólny koszt administracyjny stanowi tylko znikomy odsetek ogółu kosztów i że gros skutków przynieść może zmniejszenie płac robotniczych.

Po referacie głos zabrał p. min. Zarzycki, który na wstępie dłuższy ustęp poświęcił aktywności naszego bilansu handlowego, zwracając uwagę na zmniejszenie się naszego wywozu w roku ubiegłym.

Wywóz węgla napotkał w roku ubiegłym na znaczne trudności, walcząc ze wzmożonym naporem węgla angielskiego; także wywóz drzewa walczy z wyjątkowo trudnemi warunkami zbytu.

P. minister wyraża nadzieję, że poczynione wysiłki może wzmogą nasz wywóz do Stanów Zjednoczonych, Palestyny, Egiptu, Indyj, Afryki Północnej i t. d.

Omawiając zagadnienia handlu morskiego p. minister stwierdza, że Gdańsk osiągnął obecnie obrót towarowy nienotowany dotąd w swej historji, również ogromnie pomyślnie rozwija się handel przez port gdyński.

Ile wynoszą dochody rekinów przemysłu nie dowiemy się - niestety...

Sejmowa komisja przemysłowo - handlowa obradowała nad wnioskiem o zmianę ustawy o spółkach akcyjnych. Wedle tego wniosku zarządy spółek winny pod karą 10.000 zł podać w corocznem sprawozdaniu ile wynosiły pobory różnego rodzaju otrzymane przez członków zarządu rady nadzorczej i komisji rewizyjnej.

Wniosek ten, złożony był jeszcze przed kilkunastu miesiącami i miał, jak widać, na celu ujawnienie niższych, ukrytych dochodów magnatów wielkiego przemysłu.

Referent p. Idzikowski (BB) zaproponował odrzucenie tego wniosku, motywując między innemi, że jeżeli pobory w spółkach akcyjnych są zbyt wysokie, to rozporządzenie Prezydenta już temu zaradziło, dopuszczając wnioski o obniżenie poborów, wynoszących ponad 30.000 złotych rocznie.

Pos. Trąmpczyński (Kl. Nar.) zauważył, że rozporządzenie Prezydenta o obniżaniu poborów nie ma w praktyce żadnej wartości, ponieważ poza urzędami wniosek o obniżenie poborów może stawiać tylko członek zarządu rady nadzorczej lub komisji rewizyjnej, a więc mafji w spółce rządzącej. Takiego wniosku na własną szkodę nikt oczywiście nie postawi.

Wniosek odrzucono

Odsłaniamy tajemnice karteli!..

Kraj żąda kagańca na paskarzy

Czas wziąć się do karteli z całą bezwzględnością

Sytuacja przedstawia się w sposób bardzo prosty: w miastach ludność doprowadzona ciągłemi redukcjami i obniżkami płac do stanu zubożenia, spychającego ją częstokroć już nietylko poniżej minimum egzystencji, ale naprawdę w objęcia niedostatku lub wręcz głodu; a na wsi: (około 70 proc. ludności kraju!) nietylko do wyzbycia się jakichkolwiek zdobyczy cywilizacji, lecz poprostu wegetowania i zapychania brzuchów tem, co skąpa ziemia dać może.

A z drugiej strony mamy w państwie twór dziwaczny, zwany kartelami, który nic wiedzieć nie chce o tem, jak jest naprawdę i rządzi się tak, jakby był jakiemś

państwem w państwie.

„Polityką gospodarczą" karteli, jeśli tak nazwać można szacherki i łobuzerję, uprawianą przez panów z tych organizacyj przemysłowych, zajmujemy się oddawna, widząc w niej jedną

z najgorszych bolączek,

trapiących organizm gospodarczo-społeczny naszego państwa.

*

W kilkunastu artykułach, poświęconych kartelowi cukrowemu, artykułach opartych wyłącznie na ścisłych danych, na rzeczowym materjale i pozbawionych wszelkiej demagogji, wykazaliśmy jasno, jak na dłoni, jak

wielkim szkodnikiem

stał się przemysł cukrowy w Polsce.

Na żaden z podniesionych przez nas zarzutów, a zarzutów tych było bez liku, nie usłyszeliśmy ani słowa sprzeciwu, ani jednej próby obrony czy tłomaczenia. Nie mogło jej zresztą być tam, gdzie w oczy tym panom mówiliśmy prawde.

Kilkanaście treściwych artykułów poświęciliśmy na to, aby poznać czytelnika z tajemnicami kartelu cukrowego i z kulisami polityki potentatów tej gałęzi przemysłu, — po to, aby wyciągnąć logiczny i nieodparty w końcu wniosek, że dażeniem kartelu cukrowego w Polsce jest, bez względu na dobro państwa i społeczeństwa jak największe

ograniczanie produkcji

w tym jedynie celu, aby ceny nie ulegały zniżce, aby ceny można było dyktować dowolnie i aby zyski były jak największe.

Już w tej chwili widać w całej pełni wyniki tej

niszczycielskiej roboty.

Już obecnie na wsi polskiej, a szczególnie na kresach wschodnich, cukier staje się rarytasem, o którym mówi się dzieciom

„bądźcie grzeczne, to dostaniecie na święta kawałek cukru".

a i w miastach wśród najszerszych mas ludności miejskiej, cukier stał się przedmiotem nieosiągalnego niemal zbytku, zamiast być artykułem pierwszej potrzeby...

*

A węgiel? W kraju takim, jak Polska, który ma węgla nietylko wbród na własne potrzeby, ale nadmiar, a nawet ma kłopoty z wywozem do obcych krajów, tadzie cenią węgiel, jeśli nie na wagę złota, to na trud swej

wielodniowej harówki.

Tak ciężkiej, niepomiernej harówki w ciągu nieraz kilku albo i kilkunastu dni na to tylko, aby zapracować na tonę węgla, na tę sama tonę węgla, którego jest wbród, a za którego wydobycie górnik polski dostaje

grosze,

przymierając głodem wraz z rodziną.

W jednym z artykułów poprzednich, odsłaniających tajemnice kartelu, pisaliśmy o ciemnych machinacjach

baronów węglowych.

Stwierdziliśmy, że węgiel może być sprzedawany bez żadnej straty dla produkcji o całych

40 proc. taniej,

gdyż te 40 proc. nadmiernego zdzierskiego, lichwiarskiego zarobku, toną w kieszeniach kliki pośredników lichwiarskich. Powiedzieliśmy, że w momencie, kiedy jedno z towarzystw węglowych chciało rozpocząć sprzedaż węgla tańszego z pominięciem kosztownego kartelowego pośrednictwa, to uniemożliwiono mu tę inicjatywę, zakrzyczano, zastraszono, i zmuszono do milczenia.

A oto poniżej podajemy znów wiadomość o tem, że niektóre kopalnie śląskie mając dość sztucznego zastoju i pragnąc sprzedawać na własną rękę, poczęły organizować wielkie transporty węgla, wysyłając je

konnym transportem

wgłąb kraju. Jest to niewątpliwie szkodliwy z punktu widzenia interesów państwa sposób rozwiązania sprawy, jeśli chodzi o kolej, ale zważmy: kopalnie te sprzedają węgiel po

20 zł. za tonę,

(dochodzi do tego niewielki koszt transportu konnego), a ile kosztuje tona węgla wgłębi kraju, sprzedawana z „normalnych" źródeł?...

Od szeregu dni trwają mrozy. Ostra luta zima. Jeśli wierzyć przepowiedniom fachowców, mrozy będą większe, zima surowa potrwa długo. A ludzi nie stać na węgiel! Pomyślcie tylko: robotnik zarabia od kilkudziesięciu, do stukilkudziesięciu złotych na miesiąc, pracownik umysłowy, który zadowolnić się musi stukilkudziesięcio - złotowym zarobkiem, albo bezrobotny, którego zasiłek nie przekracza 15 złotych na tydzień — gdzież ci ludzie w budżetach swoich znaleźć mają miejsce na węgiel, którego cena prawie się nie zmieniła od tego czasu, gdyśmy wszyscy zarabiali znacznie lepiej, nieraz dwa, lub trzy razy tyle co dzisiaj.

*

W rządzie odbywa się duża, poważna, odpowiedzialna praca nad zorganizowaniem i przygotowaniem

wielkich robót publicznych

na wiosnę.

Jedno z pierwszych miejsc w tych robotach zajmie budownictwo mieszkaniowe, budowa mostów i t. p. Jednym z czynników składowych pierwszej potrzeby przy tych robotach jest cement. I cóż się okazuje? W momencie kiedy rząd szykuje te roboty kartel cementowy, klika cudzoziemskich i krajowych egoistów rzuca rządowi w tej akcji kłody pod nogi. Oto jak przedstawia się sytuacja w tym przemyśle:

Przed skartelizowaniem cementu cena 100 kg. wynosiła 3 zł. 75 gr., po utworzeniu kartelu tę samę 100 kg. cementu kosztowało ponad 8 zł., wkrótce potem cena skoczyła jeszcze wyżej i osiągnęła

9 zł. 60 gr.

Przez ten czas kartel cementowy parokrotnie obniżał zarobki urzędników i robotników i osiągnął znaczną obniżkę surowców pomocniczych, ale ceny za produkt nie obniżył. Cena pozostała ta sama. Co więcej, z 19-tu cementowni zrzeszonych w kartelu, czynnych jest tylko 5, reszcie płaci się grube pieniądze za to, żeby

stały zamknięte,

za to tylko, żeby nie wytwarzały, żeby cementu było mniej i żeby mógł być drogi.

Wiemy dobrze, że idą na ten cel, właśnie na płacenie nieczynnym cementowniom, grube pieniądze i rezultat jest osiągnięty. Cement jest drogi, kosztuje prawie trzy razy tyle, co przed utworzeniem kartelu, gdy ze strony rządu wysuwa się żądanie obniżenia ceny cementu o 25 proc. to panowie z kartelu wzruszają ramionami i powiadają:

„Możemy popuścić 10 proc."!...

*

A drożdże?

To samo. Przecież drożdże, to też artykuł pierwszej potrzeby. Cena drożdży wpływa przedewszystkiem na cenę chleba. Pisaliśmy jakie to grube setki tysięcy złotych albo wręcz miljony płaci kartel drożdżowy zamkniętym drożdżowniom za to, żeby nie produkowały, za to, żeby drożdży było mniej, za to, żeby cena drożdży była

jaknajwyższa.

I za to żeby tysiące, dziesiątki tysięcy urzędników i robotników szło na bruk, na poniewierkę, na głód i nędzę z zamykanych biur, hut, kopalń, drożdżowni, cementowni i cukrowni.

*

A teraz pozostaje tylko jedno pytanie: Czy doprawdy nie ma siły, któraby potrafiła apetyty tych panów trzęsących wielkim przemysłem i kartelami i zgarniających co miesiąc do schowków w bankach zagranicznych po **kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy,** okiełznać i zmusić do zastosowania się do interesów państwa i społeczeństwa?

Wozy z węglem ciągną od Śląska

Kopalnie wyrywają się z niewoli - chcą sprzedawać

Niefortunna polityka „Konwencji Węglowej" i jeszcze gorsza syndykatów sprzedaży, zmusiła kopalnie do szukania

dróg wyjścia,

któreby nie stojąc w sprzeczności jawnie z ustanowionemi przez przemysł węglowy rygorami, zapewniły jakie-takie powiększenie zbytu, po cenach nie gorszych od faktycznie uzyskiwanych.

Stąd też, na całym szlaku w kierunku na Warszawę od Katowic aż po Radomsko, widać

sznur ładownych furmanek

z węglem, które zaopatrzone w oficjalne „glejty" kopalń, rozwożą „czarne djamenty", licząc po 20 zł. za tonnę — plus koszta dostawy.

Podkreślić trzeba, że — jak nas zapewniają agenci węglowi — jest to węgiel

z kopalń, należących do Konwencji.

Widać z tego, że kopalniom przejadła się już niewola syndykatów sprzedaży i na własną rękę

szukają pocichu wyjścia,

organizując na wielką skalę „sprzedaż domową".

W ten sposób kolej traci część klijentów, ale zarobkują przy rozwózce

biedni ludzie

Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska.

Nie stanowi to jednak rozwiązania sprawy

drożyzny węgla

w ten sposób zaledwie niewielki ułamek trafi bezpośrednio od producenta do konsumenta, bez lichwiarskich kosztów pośrednictwa.

Co ma jednak robić reszta społeczeństwa?

Będzie jeszcze zimniej!

Trwające od kilku dni opady śnieżne stopniowo już zanikają a w Beskidzie Zachodnim, w Tatrach i na Śląsku nastąpiło nawet częściowe wypogodzenie nieba.

Ciągły napływ mas powietrza kontynentalnego, niesionych przez wschodnie wiatry z nad Rosji, powoduje w Polsce pogodę mroźną. W najbliższym okresie nie należy się spodziewać większych zmian, gdyż obszerny wyż barometryczny, zalegający niemal całą Europę, posiada wszelkie cechy trwałości. Silne ochłodzenie się nastąpi z chwilą gdy niebo rozpogodzi się. Wtedy, nocą temperatura może osiągać nawet poniżej 20 st. a w Wileńskiem i na Polesiu poniżej 25 st.

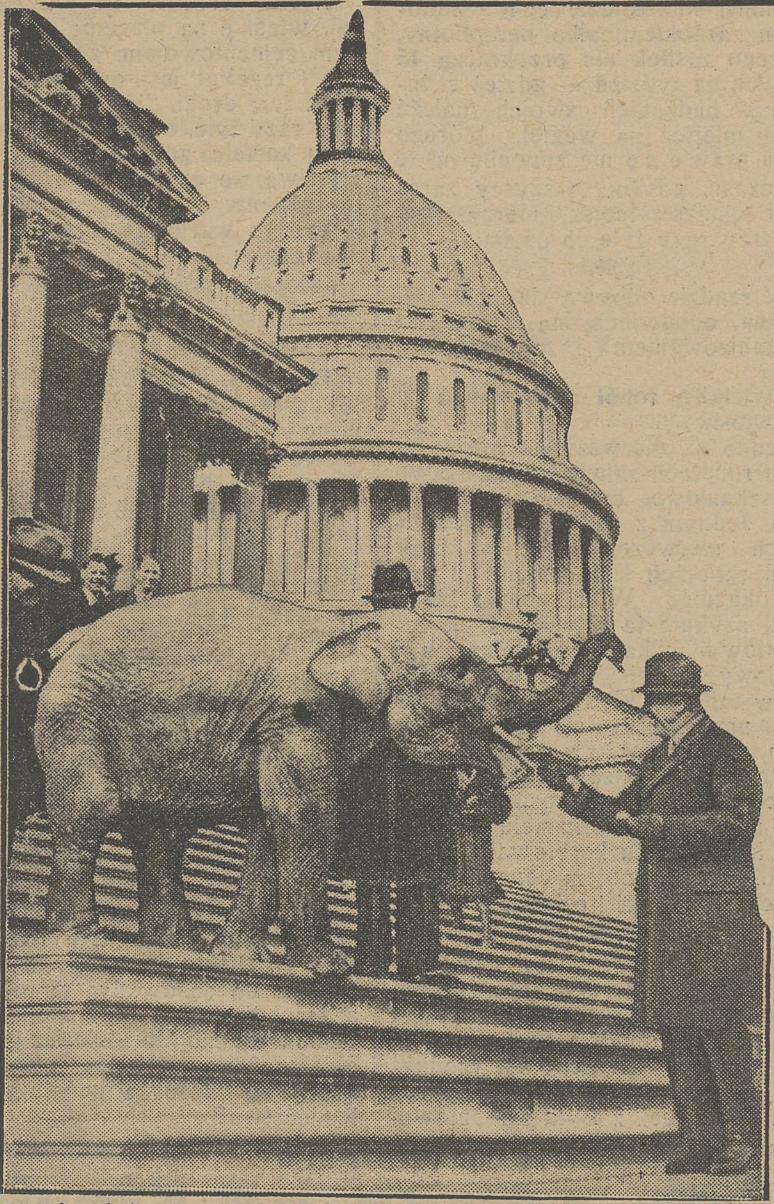
200 górników straciło pracę w kopalniach Dębińsko i Hoym

Przed kilkunastu dniami donosiliśmy o masowym napływie wniosków do komisarza demobilizacyjnego o zezwolenie na redukcję przeszło tysiąca robotników zatrudnionych w kopalniach węgla.

W dniu wczorajszym rozpatrywane były przez komisarza demobilizacyjnego wnioski dyrekcji kopalni Dębińsko, należącej do katowickiej spółki akcyjnej i kopalni Hoym, należącej do zakładów Hohenlohego, w których zarządy tych kopalń domagają się zwolnienia pierwsza 310 robotników, druga 600 robotników.

W wyniku konferencji komisarz demobilizacyjny zezwolił narazie na zwolnienie 110 robotników z kopalni Dębińsko oraz 100 robotników z kopalni Hoym. Los pozostałych ma się rozstrzygnąć w najbliższych tygodniach.

W obu wypadkach dyrekcja kopalń opiera się na katastrofalnym spadku zamówień, którego tajemnicę mogłyby wyjaśnić syndykaty węglowe.



Jumbo, mały słoń, stanowiący maskotę waszyngtońskiej partji republikańskiej wprowadzony został w tych dniach na Capitol.

Robotnicy unieruchomionej huty „Ferrum" domagają się pomocy rządu

Załoga unieruchomionej onegdaj huty Ferrum odbyła wczoraj popołudniu zebranie, w którem prócz wyrzuconych na bruk robotników tej huty brały udział ich rodziny, z niezwykłem zainteresowaniem przysłuchując się wygłaszanym mowom.

Zebranie o przebiegu bardzo poważnym charakteryzowała troska o los pozbawionych pracy rodzin.

W konkluzji uchwalono rezolucję domagającą się interwencji czynników rządowych i uchylenia zarządzenia na podstawie, którego huta została zamknięta oraz udzielenia pomocy dla dotkniętych ciężko przez los robotników.

590 robotników zurlopowano w hucie Królewskiej

U komisarza demobilizacyjnego odbyła się wczoraj konferencja w sprawie wniosku Wspólnoty Interesów o redukcję około 700 robotników z dolnych warsztatów huty Królewskiej.

Wnioskowi dyrekcji huty sprzeciwili się sekretarze związkowi, wobec czego inżynier Seroka wyraził zgodę na zurlopowanie 590 robotników na przeciąg trzech miesięcy.

Ten urlop turnusowy rozpocznie się z dniem 1 lutego.

Zwyrodniały parobek znęcał się w bestjalski sposób nad swoją gospodynią

PSZCZYNA. 24.1. — Tel. wł. — Wczorajszego rana na drodze między Zazdrością i Zawiścią rozegrało się wielce tajemnicze zajście. Mianowicie jadący furmanką na targ z żoną swego gospodarza Franciszką Grabarczykową z Krzyżowic parobek Edmund Bańczyk zeskoczył w pewnym momencie z wozu pod pretekstem poprawienia uprzęży i dobytym z ukrycia drągiem ugodził z tyłu Grabarczykową w głowę i plecy tak, że ta straciła przytomność. Następnie nieprzytomną Grabarczykową ściągnął Bańczyk z wozu i w dalszym ciągu znęcał się nad nią, kopiąc i depcąc ją.

Wkońcu bezwładną położył na środku drogi i podciął konie, zamierzając ją przejechać. Konie wyminęły jednak Grabarczykową, wobec czego Bańczyk począł ją dusić rękami, wkońcu zawiązał chustę na szyi na węzeł i nieprzytomną wraz z furmanką pozostawił na drodze, uciekając do lasu.

Po dłuższej chwili Grabarczykowa odzyskała na mrozie przytomność i dowlokła się do pierwszych zabudowań w Zawadzie, gdzie udzielono jej pierwszej pomocy i odstawiono następnie do szpitala w Bełku. Końmi zaopiekowała się policja, zarządzając jednocześnie pościg za zbiegłym Bańczykiem.

Przyczyna tego usiłowanego zabójstwa kryje się dotąd w mrokach tajemnicy.

Narciarka katowicka złamała nogę

BIELSKO, 24.1. — Tel. wł. — W czasie zjazdu na nartach z Klimczoka do Szczyrku uległa wypadkowi złamania nogi pani Krausowa, żona właściciela księgarni w Katowicach (Młyńska 2). Pomocy lekarskiej udzielił nieszczęśliwej na miejscu dr. Gross z Białej.

Wypadek został spowodowany brakiem odpowiedniego podkładu śnieżnego, bowiem mimo dużych opadów ciągle jeszcze wystają z pod śniegu gdzieniegdzie kamienie.

GALKAR

Oleje automobilowe
Oleje maszynowe
Oleje cylindrowe
Smary techniczne
Specjalne OLEJE ZIMOWE

„Karpaty"

Sprzedaż produktów naftowych Sp. z ogr. por.

Oddział:

Katowice

ulica MONIUSZKI Nr. 10

Telefon Nr. 25-65

Organizacja krajowej sprzedaży Koncernu „MAŁOPOLSKA" Lwów

GALKAR

Stacje benzynowe
Olej gazowy
NAFTA

Bezrobotny fałszerz produkował monety

CIESZYN, 24.1. — Tel. wł. — Policja tutejsza przytrzymała w Cisownicy bezrobotnego Jana Śliwkę z zawodu ślusarza, który od dłuższego czasu trudnił się podrabianiem monet 10, 5 i 2-złotowych oraz 20 groszówek.

W czasie rewizji znaleziono u niego formy gipsowe do odlewu dwuzłotowych monet starego typu i sztancę żelazną do bicia 20 groszówek oraz różne przyrządy do topienia i obróbki metalu. Aresztowanego Śliwkę przekazano wraz z dowodami rzeczowemi do dyspozycji władz sądowych w Cieszynie.

W związku z tem aresztowaniem żandarmerja czeska ujęła w czeskim Cieszynie wspólnika Śliwki, Jerzego Kohuta, z Ropicy, który trudnił się kolportażem fałszywych monet.

Tramwaj wyskoczył z szyn

Wczorajszego popołudnia z powodu obmarznięcia szyn wykoleił się na rynku w Katowicach tramwaj Nr. 316, jadący z Zawodzia w kierunku Hajduk. Ruch tramwajowy został skutkiem wypadku wstrzymany na około pół godziny.

Dopiero po ustawieniu wozu z powrotem na szynach ruch ponownie podjęto. Wypadku w ludziach na szczęście nie było i skończyło się na panice.

„Wizyta" w restauracji

Onegdajszej nocy wleźli przez otwarte okno do sali restauracji Budzisza w Goduli jacyś nieznani sprawcy, którzy następnie łomem żelaznym wyważyli drzwi prowadzące do bufetu, skąd skradli pewną ilość papierosów. Gdyby nie śnieg, wizyta ta pozostałaby zupełnie bez śladów. Tak pozostały ślady stóp, które wiodły przez ogród w kierunku ulicy Stefana. „Krymy" pasują do tych śladów nogi.

Furmanka pod samochodem

Na szosie Nowy Bytom — Czarny Las samochód ciężarowy Śl. 11344 kierowany przez szofera Piotra Frybusza z Wełnowca najechał na furmankę rzeźnika Ottona Jaworskiego z Czarnego Lasu, którą prowadził woźnica Gdula. Przy zderzeniu koń został poważnie okaleczony, furmanka uszkodzona. Ludzie na szczęście wyszli bez szwanku. Kto ponosi winę, niewiadomo.

Nie był kochankiem

W związku z naszą notatką w N-rze 15, p. t. „Nie mogła przeżyć hańby", prosi nas p. K. Benski z Łagiewnik (Bytomska 9) o wyjaśnienie, że zmarła tragicznie 15-letnia Jadwiga Szolcówna przebywała często w domu jego bawiąc się z dziećmi. Denatka przyniosła raz zużyte trzewiki dziecinne dla 4-letniej córeczki Benskiego, innym razem znowu żona Benskiego poczęstowała Szolcównę plackiem z kartofli za co wzamian przyniosła trochę smalcu, mówiąc, że nie może objadać bezrobotnego. Innych rzeczy Szolcówna do domu Benskiego nie przyniosła. Nieporozumienie jakie powstało między rodziną denatki i moją, poprzedziły plotki rozsiewane przez Annę W., niecieszącą się wśród mieszkańców Łagiewnik dobrą opinją. Ona to opowiedzieć miała, jakoby ś. p. Szolcówną łączyć miały bliższe stosunki z p. Benskim, co jak ustaliła policja, mija się z prawdą.

Mamy nadzieję, że notatka ta, uzyskana zresztą ze źródeł urzędowych, zdoła naprawić krzywdę, jaką mimowolnie wyrządzono p. Benskiemu.

Zagadkowa śmierć kobiety w śródmieściu Sosnowca

W dniu wczorajszym mieszkańcy Sosnowca zostali poruszeni wiadomością o znalezieniu na t. zw. hałdach przy ul. 3-go Maja a więc prawie w śródmieściu Sosnowca, zwłok jakiejś kobiety.

Wiadomość ta zgromadziła na wspomnianem miejscu tłum ludzi żądnych sensacji. Przy zwłokach ustawiono straż policyjną do czasu przybycia komisji sądowo-lekarskiej.

Mimo iż zwłoki zamordowanej znaleziono już o 8-ej rano, to jeszcze w południe nie brakowało tysięcy ciekawych, którzy chcieli naocznie sprawdzić co fama niosła. Po przeprowadzeniu dochodzeń okazało się, iż zamordowana została 25-letnia Marjanna Cesarz, zamieszkała w Sosnowcu (Batorego 16).

Nieujęty dotąd sprawca uderzył ją twardym przedmiotem w głowę tak silnie, iż odrazu straciła życie. Za sprawcą morderstwa policja wdrożyła poszukiwania. Dochodzenia utrudnia fakt, iż Cesarzowa była znaną policji zagłębiowskiej złodziejką i często spędzała noce poza domem. To samo było w przededniu jej śmierci.

Wieczorem wyszła z domu po sprawunki, a ponieważ długo nie wracała, mąż nie czekając na jej powrót udał się na spoczynek. Dopiero rano zaniepokojony zwrócił się do komisarjatu w Sielcu, z zapytaniem, czy nie jest wiadome co się stało z jego żoną. Zapytanie to zbiegło się z wiadomością o znalezieniu zwłok zamordowanej.

Sosnowiec oczekuje z zaciekawieniem rozwiązania tajemnicy tego morderstwa, w związku z którem nastąpiły aresztowania i policja jest już na tropie morderców. Dochodzenie prowadzone jest w trybie doraźnym.

Szósty napad rabunkowy w powiecie świętochłowickim

Stosunki bezpieczeństwa w najgęściej zaludnionym na Śląsku i wogóle w państwie powiecie świętochłowickim pozostawiają wiele do życzenia. W ciągu ostatnich trzech tygodni notujemy szósty z rzędu napad rabunkowy, który miał miejsce onegdaj w Nowym Bytomiu.

Powracającą do domu Gertrudę Szpychalską, właścicielkę sklepu cukierniczego, napadł w bramie domu przy ul. Niedurnego jakiś młodociany opryszek, który uderzywszy Szpychalską w głowę, energicznym ruchem wyrwał jej z ręki torebkę. Zdetonowany wołaniem napadniętej kobiety o pomoc, napastnik porzucił torebkę w sieni domu i zbiegł, nim zdążył ktokolwiek przybyć.

W chwilę potem zjawił się na miejscu pełniący opodal służbę posterunkowy policji, Gdowik, który wespół z kilkoma mężczyznami pobiegł za uciekającym młodzianem. Ponieważ pościg prowadził przez najruchliwsze ulice, rabuś zdołał niepostrzeżenie zniknąć. Przeprowadzona niezwłocznie obława nie dała rezultatu.

Jak ustalono rabuś obserwował krytycznego dnia swą ofiarę i widząc, że Szpychalska miała przy sobie większą gotówkę próbował szczęścia. Torebka jednak którą wyrwał opryszek była pusta, bowiem gotówka pozostała w szufladzie sklepowej.



Najświeższe zdjęcie z frontu japońsko - chińskiego koło Szanhajkwanu.

Jesteś przepracowany i zmęczony?
Cierpisz na nerwy i inne niedomogi?

Ratuj zdrowie -- póki nie jest zapóźno!

Jedź do znanego uzdrowiska ŻEGIESTÓW-ZDRÓJ

Prospekty i informacje w KATOWICACH, telef. 21-06



JAK PROSTY W UŻYCIU
JEST TEN WYNALAZEK,
NAJLEPIEJ DOWODZI
TEN OTO OBRAZEK

SŁUCHAJ RADJA

na znakomitym odbiorniku

„DETEFON"

którego komplet kosztuje tylko **39** złotych

Do nabycia w sklepie firmy

BLOCK - BRUN

Katowice, ul. 3-go Maja 15

Pożar zabudowań gospodarczych

PSZCZYNA, 24.1. — Tel. wł. — Wczorajszej nocy z niewyjaśnionych dotąd przyczyn stanęły w ogniu zabudowania gospodarskie Antoniego Janosza we Frydku. Ogień zniszczył do szczętnie dach domu mieszkalnego wraz ze złożonemi na strychu zapasami zboża i różny sprzęt domowy, wyrządzając szkodę na 13,000 zł.

Ogień zlokalizowali domownicy przy pomocy sąsiadów.

Żałosna przygoda niewiasty

Może się na nas obrazić p. Gertruda Kampa z Niedobczyc, żeśmy ją w tytule nazwali niewiastą, bo wielce to urodziwa dziewica i zgoła jeszcze żadnemi węzłami ze stanem matrymonialnym nie jest złączona. Najlepszym tego dowodem jest, iż nie opierała się bynajmniej zawarciu znajomości z p. Gerhardem Walicą z Świętochłowic (Długa 36) w restauracji p. Żymły (Długa 11).

Nie byłoby to największem nieszczęściem, gdyby p. Walica nie miał kolegi...

Ten to bowiem kompan, kiedy towarzystwo ostatecznie wyruszyło w drogę i znalazło się na ulicy Krakowskiej w Wielkich Hajdukach, porwał teczkę urodziwej pannie Gertrudzie, w której miała i „niewymowne" i sukienkę i bliższą ciału, niźli kolega p. Walicy, koszulę i zniknął w bramie jednego z domów.

Przerażona możliwością utraty swego ruchomego majątku, podniosła p. Gertruda wielki alarm.

Policja do p. Walicy, a p. Walica nic. Milczy na temat swego kolegi. Solidarność męska — powiada.

Ze względu na właściwość terytorjalną, sprawa powędrowała do policji w Wielkich Hajdukach

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

— Gdyby Wośkiewicz miał choć trochę rozumu nie dopuszczałby do tego, co się dzieje — rozumował. — Nic łatwiejszego, jak zaognić sprawę tak, że nie rozwiąże jej już nikt. Poco mu to? Dyrektorstwo i tak się skończy z powrotem Hirsta, a ludzie i pamięć o tych dniach zostaną...

Wstrząsnął się na samą myśl o zapowiedziach Trzmiela. Przecież ci — z miasteczka — najwyraźniej dążyli do wywołania jaknajostrzejszego zatargu, sprowokowania awantur, w których wziąłaby udział i policja, a kilka strzałów karabinowych i trochę krwi, to dla Eljaszewicza zysk ponad zyski!

— Rady robotniczej im się zachciało! Delegatów i awantur! A to dopiero głupcy naiwni... Dobrze, że choć tego Trzmiela udało mi się przeciągnąć na swoją stronę...

— Zygmuś! Zygmunt! A nie pędźże tak! Ledwo już nogi wyciągam! — rozległo się za nim wołanie doktora Zaimskiego.

Przystanął ucieszony i z uśmiechem patrzył na zasapanego lekarza.

— Co się stało? Fabryka wyleciała w powietrze?

— Nie żartuj, bo naprawdę siedzimy, jak na dynamicie. Gonię cię, bo przypadkowo dowiedziałem się od Mikołaja o tej historji z końmi. A cóż to za typ, ten Wośkiewicz! Pójdę z tobą do miasteczka, zawsze raźniej będzie we dwóch, jak myślisz?

— Ależ tak, oczywiście. Bardzo ci dziękuję i naprawdę przydasz mi się, bo trzeba będzie atakować w kilku miejscach. Ja w starostę nie wierzę, zbyt dobrze jest z Hirstem. Myślę, że trzeba będzie zatelefonować do Warszawy i porozmawiać z kimś mądrzejszym.

— A inspektor pracy?

— Ten pan powinien być w fabryce od pięciu dni. O ile wiem, przezornie zachorował i wyjechał gdzieś. Mniejsza z tem, obejdzie się i bez niego. Trzeba jednak dotrzeć do Moskwy i Jelenia i tu właśnie przydasz się doskonale, znasz przecież komendanta posterunku, jak on się nazywa?

— Suszyński, to niegłupi człowiek, tylko miękki i chciałby być dobrze z Hirstem, jak zresztą z całym światem.

— Ile jest prawdy w tem, że siedzi w kieszeni u Eljaszewiczów?

— U tych lichwiarzy całe miasteczko siedzi w kieszeni. Suszyński młody człowiek, od czasu do czasu lubi wyjechać i zabawić się, potrzeba mu pieniędzy, więc pożycza...

— To źle, to bardzo źle...

— Że bawi się?

— Nie żartuj, jeśli Eljaszewicze mają go w ręku, to nie wiele im zrobimy, a przypuszczam, że już zdołali się porządnie zaasekurować, to sprytne szelmy! Czy wiesz do czego namawiają osadę?

— No? Zaciekawiasz mnie...

— Ni mniej, ni więcej tylko do marszu kobiet na fabrykę i powołania do życia rady robotniczej, którąby kontrolowała czynności dyrekcji!

— Nie może być! Ależ to już jakaś rewolucyjna robota! — dziwił się Zaimski i chwytał z przerażenia za głowę.

— Co ty mówisz?...

— A tak, choć może nazwanie tego rewolucyjną robotą jest zbyt mocne, to jednak prą do zamieszek. Po osadzie kręcą się agitatorzy i mącą wodę. Jeśli im na czas nie przeszkodzimy, może być bardzo źle.

— Co chcesz robić?

— Sprobuję porozmawiać z starostą, z Suszyńskim i zatelefonuję do Warszawy, a przedewszystkiem będę się domagał aresztowania obydwóch Eljaszewiczów. Dlatego martwią mnie finansowe stosunki komisarza...

Zamyślili się obaj i dalszą drogę odbywali już w milczeniu, zafrasowani i niespokojni o los osady, którą zdążyli pokochać z wszystkiemi jej osobliwościami w typach ludzkich i którą tak doskonale rozumieli. Nie przypuszczali jednak, że teraz właśnie rozgrywają się tam nieoczekiwane zupełnie wydarzenia, że rozpoczął się odwrotny przypływ fali, która uderzywszy o dalekie i obce brzegi, wracała z całą gwałtownością do źródła i niszczyła po drodze zdradziecki posiew.

— Patrz, już miasteczko... — odezwał się nagle Zaimski i ukazał ręką na wynurzające się z sosnowego zagajnika dachy małych i nędznych domków, stojących na straży błotnistego rynku czworoboczną strażą.

— Tak, jesteśmy na miejscu. Szkoda, że nie wiemy, co nas tu czeka...

— Bądź dobrej myśli. Przetrwaliśmy już niejedną ciężką chwilę i wyszliśmy cało z niejednej przykrości. Pamiętasz, jak to było z pierwszemi obniżkami płac? Też się burzyli, odgrażali, też judził Eljaszewicz, a jednak daliśmy sobie jakoś radę.

— Nie zaszły jednak wówczas tak daleko sprawy, nie zastrajkowali i Hirst nie był taki twardy...

— Wośkiewicz, chciałeś powiedzieć — poprawił go lekarz.

— I Wośkiewicz nie miał takich wpływów — dokończył Poreda.

Znaleźli się właśnie na rynku i zaczęli rozglądać odruchowo, czy nie znajdą jakich śladów tego, co działo się w osadzie. Miasteczko miało jednak swój zwykły wygląd, było ciche, opustoszałe jakby i wyglądające, jak stary apatyk. Przed sklepami tylko gdzieniegdzie stały małe grupki młodszych i starszych kupców, odzianych w długie, czarne chałaty i rozprawiających żywo, krzykliwie, to znów spokojnie i tajemniczo. Rozmowom towarzyszyły charakterystyczne ruchy rąk i wzajemne pociągiwania się za odzież. W jednej z tych grup dostrzegli młodego Eljaszewicza, szepcącego coś do ucha z miejska ubranemu jegomościowi.

— Widzisz? — zapytał Poreda Zaimskiego. — To jedyna oznaka, że coś się dzieje, bo ten żydek nie jest tutejszy. To pewno jeden z tych agitatorów, którzy odwiedzają osadę. O, już nas dostrzegli...

Eljaszewicz rzeczywiście dojrzał zdaleka Poredę i zaniepokoiło go to w najwyższym stopniu. Pojawienie się tego człowieka w miasteczku znamionowało jakieś ważne wydarzenia, lecz co oznaczać mogło, tego młody mąciwoda domyśleć się nie mógł. Nie zbywało mu jednak na śmiałości, więc postanowił zbadać natychmiast przyczyny tej wizyty. Odłączył się od swoich towarzyszów, dał im jakiś znak i podszedł z uśmiechem do Poredy.

— Dzieńdobry panu inżynierowi! Co się stało, że pan do nas zawitał, czy może potrzebne będą jakie dostawy?

Poreda skinął mu niechętnie głową i zbył jakiemś słowem, lecz kupczyk uparty był i nie ustępował.

— Słyszałem, że pan inżynier ma wielkie zmartwienie. Taka nieprzyjemność z tym strajkiem...

— Odejdź-no pan, nic nie potrzebujemy od pana — odezwał się szorstko Zaimski — jak pan nam będzie potrzebny, to zawołamy. Marsz!...

Eljaszewicz odskoczył, jakby spodziewał się, że w ślad za tą słowną odprawą, pójdzie czyn.

— Czego pan doktór się gniewa? Ja pytam tylko przez życzliwość! A jeśli panowie nie chcą ze mną rozmawiać, to nie...

W głosie Eljaszewicza zadrgały nuty pogróżki i gniewu, obrażonej dumy i dziwnej, niezrozumiałej pogardy, na jaką umieją się w pewnych momentach zdobywać tylko członkowie tej rasy. Odszedł, lecz mamrotał coś jeszcze do siebie w żargonie i trząsł głową z oburzenia.

— Pewny siebie, bestja... — szepnął Zaimski.

— Dziwisz się? Zna przecież swoją moc, swe wpływy i pewno jest tak, jak mówiłem. Zaasekurowali się...

— Zaraz będziemy to wszystko wiedzieć. Idziemy do starosty?

— Tak, do niego najpierw.

Skierowali się w boczną uliczkę i po kilku minutach byli na miejscu. Starosta mieszkał w białym, schludnym domku, otoczonym ogródkiem i wiekowemi kasztanami. Stąd dyrygował powiatem, tu odbywał wszystkie ważniejsze narady i twierdził, że nigdzie nie myśli tak jasno i spokojnie, jak w tym domku, pamiętającym czasy o lat sto odległe conajmniej.

Do wnętrza wpuściła ich starsza kobieta i wypytawszy uprzednio o co chodzi, poprosiła do saloniku. Nie czekali długo i po chwili siedzieli już z starostą przy okrągłym stoliku, zastawionym do herbaty.

— Napijecie się panowie filiżaneczkę, prawda? Herbata świetnie robi, gdy ją się pije w tych godzinach, po obiedzie. A co tam słychać w fabryce? Kiedyż skończycie ten strajk?

— Właśnie w tej sprawie przyszliśmy do pana. Najwyższy już czas, by osadą zainteresowały się władze...

— O, a cóż się takiego stało? Znów bomba?

Opowiedzieli mu wszystko pokolei o robotnikach, o głodzie i nędzy, o agitatorach i Wośkiewiczu i zażądali, by interwenjował w dyrekcji.

Wysłuchał ich z zaciekawieniem i zamyślił się.

— Cóż ja mogę zrobić? Żeby choć pan Hirst nie wyjechał...

— Panie starosto, tu niema co myśleć o Hirście, bo tam dzieci mrą z głodu i szerzy się propaganda wywrotowa, a te objawy życia muszą przecież pana interesować. Musi pan wezwać do siebie Wośkiewicza i skłonić go do ułożenia stosunków z robotnikami! — zaperzył się Poreda.

— No tak, a pan Wośkiewicz zażąda bym zmusił robotników do opuszczenia fabryki i trudno mi będzie odmówić mu pewnej słuszności, gdyż tego rodzaju okupacja, jest aktem nielegalnym...

Dalszy ciąg jutro.

„Liga martwej ciszy"

Złośliwa satyra na areopag genewski

Dziennik londyński „The New Statesman and Nation" zamieścił złośliwą karykaturę obrad i działalności Ligi Narodów pod powyższym tytułem.

1 maja — 500 potężnych samolotów bombowych, pilotowanych przez Eskimosów, urządza nocny raid na Sztokholm. Miasto zniszczone. Radę Ligi zwołuje p. Avenol.

3 maja. Rada obraduje. Głos otrzymuje delegat Eskimosów w kwestji formalnej. Delegacja twierdzi, iż Szwedzi nie mają prawa odwoływać się do Ligi, gdyż Szwecja, pozbawiona stolicy, nie może być uważana za państwo. Na propozycję sir J. Simona kwestja ta zostaje przedłożona do rozpatrzenia komisji ekspertów prawników. Zebranie Rady Ligi zostaje odroczone.

14 maja. Komisja prawnicza ogłasza swoje konkluzje: delegaci szwedzcy mogą warunkowo otrzymać pozwolenie na stawiennictwo przed Ligą, o ile znajdują się jeszcze przy życiu.

15 maja. Reprezentant Eskimosów wnosi na zebranie Rady Ligi oskarżenie przeciw Szwecji. Eskimosi nie mogą utrzymywać stosunków przyjaznych z krajem, gdzie panuje nieporządek, miasta są zniszczone, a pra sa atakuje Eskimosów. Interwencja Eskimosów jest koniecznością. Sir J. Simon przestrzega przed nieprzemyślaną akcją. Zostaje zwołana komisja ankietowa.

9 czerwca. Komisja ankietowa ogłasza swój raport: „Eskimosi uciekli się do wojny, zabronionej przez statut Ligi".

12 czerwca. Samoloty Eskimosów rzucają bomby na Kopenhagę. Danja zwraca się do Ligi o interwencję. Sir J. Simon zwraca uwagę na fakt, że komisja badająca incydent w Sztokholmie nie powzięła jeszcze ostatecznej decyzji.

19 czerwca. Prezydent Hoover telegrafuje, iż sprawiedliwości powinno się stać zadość. Prezydent Roosevelt telegrafuje, aby nie przedsiębrać żadnych środków.

9 lipca: Islandja wypowiada wojnę Eskimosom. 8000 aeroplanów bojowych, islandzkich niszczy flotę powietrzną Eskimosów.

18 lipca. Zebranie Rady Ligi. Sir J. Simon stwierdza, że tylko polityka ustępstw może dać rezultaty, co zostało potwierdzone przez bieg wypadków.

Nie trzeba być zbyt domyślnym, aby w powyższej satyrze dopatrzeć się analogii z kwestją konfliktu na Dalekim Wschodzie i załatwienia tej sprawy przez Ligę Narodów.

Czy wiecie że...

Europejczycy żyją przeciętnie do 55. 60 lat, gdy dzicy ludzie umierają przeciętnie między 30 a 35 rokiem życia?

*

...że w Japonji znano wynalazek odcisków palców jeszcze przed wiekami?

...że w szwajcarskim kantonie Obwalden istnieje prawo, zabraniające palenia młodzieży do lat 18?

Nowoczesne porwanie... mężatki

O niewiernym Turku i lekkomyślnej pani

Skrzypce zawodziły sentymentalnie, płakały wiolonczele; w rozkosznem tangu unosiły się po sali dancingowej przy przyćmionem świetle pięknie postrojone pary...

W tem środowisku, (a był to dancing jednego z pierwszorzędnych hoteli Wiednia) poznał Leo Hilde.

Leo był Turkiem, który przyjechał do Wiednia dla załatwienia pewnych handlowych interesów.

Ale interesy mu nie wystarczały. Leo pragnął miłości.

I oto, na dancingu poznał Hildę. Hilda była śliczna Wiedenka, była mężatką ale jedną z tych, o których przed kilkudziesięciu laty mówiono: „to kobieta niezrozumiana...". Hilda uważała się za niedocenianą przez męża i z ochotą przystała na oświadczyny Turka.

A mąż? Nie należał do tych, którzy strzelają do niewiernej! Nie! Poprostu powiedział: „Dam ci rozwód i nie mówmy więcej o tem...".

Hilda wyjechała z ukochanym. Najpierw do Ostendy, potem do Bosforu. Była szczęśliwa...

Ale w kilka miesięcy potem w Turku odezwał się Turek. Jedna kobieta mu nie wystarczała, zapragnął nowych, a Hildzie... kupił bilet do Wiednia i odprowadził ją na dworzec.

— Żegnaj mi... — powiedział.

Biedna Hilda znalazła się w strasznem położeniu. Lepszy mąż w garści, niż Turek na dachu. A tu, już i mąż znalazł się na dachu, i nie chciał o niej nawet słyszeć...

Hilda wobec tego wytoczyła sprawę przed sądem wiedeńskim. Żądała, by jej przysądzono odszkodowanie od Lea za złamanie życia.

Ale sąd okazał się ogromnie postępowy.

— Kochana pani — powiedziano jej — Turek ani jednem słowem nie obiecywał pani małżeństwa. To co obiecał, tego dotrzymał.

A czasy, w których porywano gwałtem minęły już dawno. Zresztą, nawet, przed stu laty porywano tylko panny...

Pretensje oddalono.

Pani Hilda musi szukać sobie trzeciego.

Pies uratował innego psa

Niezwykła scena nad zamarzniętą rzeką

Mieszkańcy pewnego kanadyjskiego miasteczka, prowincji Manitoba, mieli przed paroma dniami niezwykły wprost widok.

Działo się to nad brzegiem rzeki. Po jednej stronie rzeki goniły się na brzegu 3 psy; na przeciwległym brzegu wielki pies policyjny przyglądał się tej gonitwie z zadrością; wreszcie, zdecydował się przejść po lodzie przez rzekę szerokości 600 metrów. Ale gdy przeszedł zaledwie koło 30-tu metrów, cienki lód załamał się pod nim i biedne zwierzę wpadło do wody.

Psy po tej stronie rzeki obserwowały go z niepokoiem. Zwłaszcza jeden, duży owczarek szkocki szczekał i biegał tam i z powrotem. Nagle, powziął postanowienie; położył się na brzuchu i zaczął pełzać po lodzie ku przerębli. Gdy dopełzł tam właśnie policyjny pies znikł już całkowicie pod lodem. Owczarek schwycił go zębami za kark i wyciągnął z olbrzymim wysiłkiem na lód.

Potem nie wypuszczając go z zębów, pełzł na brzuchu aż do brzegu.

Gdy był już blisko, dwaj jego towarzysze wybiegli mu naprzeciw i pomogli wlec uratowanego.

Tłum, który zebrał się tymczasem na brzegu, urządził niezwykłemu wybawcy owacje.

Ale ten uciekł, podkuliwszy ogon pod siebie.

Na podbój „Szczytu Swiata"

wyruszają nowi śmiałkowie

Wielka ekspedycja, zorganizowana przez Brytyjskie Tow. Geograficzne pod kierownictwem Hugha Ruttledge już w tych dniach wyrusza na nowy podbój „Szczytu Swiata" — Mount Everest w Himalajach.

Szczyt ten jest dotąd niezdobyty. Dotąd wszelkie próby osiągnięcia szczytu tego były bezowocne, obecna wyprawa może wreszcie wykaże, że bohaterskie wysiłki George'a Leigh Mallory i Andrew Irvine'a w roku 1924 nie były bezowocne, choć przypłacili je życiem.

Od czasu wojny światowej trzykrotnie już usiłowano wedrzeć się na Mount Everest.

W r. 1921 wyruszyła na Mount Eeverest ekspedycja próbna C. K. Howarda Bury, po której w następnym roku nastąpiła większa wyprawa generała Bruce. Wówczas użyto po raz pierwszy tlenu jako ochrony przed niskiem ciśnieniem, panującem na tych wysokościach. Dwom członkom tej ekspedycji udało się wówczas osiągnąć wysokość 7100 m.:

Trudności zdobycia Mount Everestu pobudziły innych do dalszych prób: na czele nowej ekspedycji stanęli Georg Leigh Mallory i Andrew Irvine.

Należeli oni do najodważniejszych alpinistów, to też szczera żałobę wywołała wieść o ich śmierci w dniu 21 czerwca 1924 r. Jest rzeczą pewną, że dotarli oni do wysokości 8540 m.

Nie były to jedyne ofiary — ogółem trzy wyprawy na Mount Everest pochłonęły trzydzieści ofiar.

Kierownictwo obecnej wyprawy leży w ręku znanego alpinisty Ruttledge.

Towarzyszy mu staranie dobrany zespół najbardziej doświadczonych alpinistów.

Starannie przygotowano zostały zapasy żywnościowe i namioty. Szczególnie starano się zaopatrzyć każdego uczestnika w środki ochronne, lampki elektryczne najnowszych typów i stosowne okulary, chroniące przed oślepiającemi promieniami słońca.

W ekspedycji biorą oczywiście udział także operatorzy filmowi.

Dickensowi zelował buty...

Niezwykłe trojaczki

W Anglji, w miejscowości St. Pancres mieszka 92-letni staruszek, nazwiskiem Mayhew.

Jest on jednym z braci trojaczków. Jego dwai bracia, również 92-letni żyją także, ale mieszkają w Australji.

Bracia Mayhew jako 6-letni chłopcy śpiewali na chórze w jednym z kościołów londyńskich.

— Wtedy to, — opowiada starzec — widziałem poraz pierwszy Dickensa. Dał mi dwa szylingi.

— A potem widział pan jeszcze kiedy wielkiego pisarza? — spytał dziennikarz, który go odwiedził.

— O, wiele razy! Byłem potem szewcem w Old Bailey i panowie Dickens i Mark Twain stale łatali u mnie swe obuwie...

Maski przeciwgazowe

z przed 3500 lat

Prowadzący roboty wykopaliskowe w okolicach Beogradu prof. Vasicza na wsi Vincza natrafił na głębokości 10 metrów na świetnie zachowaną fabrykę kosmetyków, którą prowadzili tu w 16-tym wieku przed Narodzeniem Chrystusa Egipcjanie, jako w swej odległej kolonii.

Prof. Vasicz znalazł znaczne zapasy gotowych kosmetyków, służących do kolorowania warg i policzków, wiele flakonów po perfumach i t. d.

Z malowideł, któremi pokryte są ściany sal fabrycznych, widać że robotnicy zajęci przy wyrobie kosmetyków, pracowali w maskach, by uchronić się od wydzielania szkodliwych wyziewów.

Odkryciem prof. Vasicza zainteresował się żywo świat naukowy.

Listy a konkurs

O zapowiedzianych tomach ilustracyj

Jeszcze o niespodziankach konkursowych

Zauważyliśmy niesłychanie ciekawe zjawisko.

Gdy komuś jest bardzo źle, gdy nie ma zwierzyć się przed kim ze swoich trosk i kłopotów, gdy wszyscy opuścili go całkowicie.

pisze do nas list.

Każdy taki list to kartka z ludzkiego życia.

Takie listy przeważnie są ponure,. jak deszczowy dzień jesienny, smutne i beznadziejne. szare jak dzisiejsza rzeczywistość. ciężkie jak los zły i okrutny.

Takie listy powinnyby i nam odebrać chęć do jakiejkolwiek pracy, gdyby...

Gdyby nie owa

szczerość,

z jaką są pisane. nie owa ufność. jaką są przepełnione. nie owa wiara, która jak maleńka iskierka tli w kąciku każdego prawie listu.

Iskierka nadziei... a może lżej mi będzie. gdy podzielę się moim bólem serdecznym z kimś najbliższym. kto mnie zrozumie. kto współczuć potrafi, a

jeśli będzie mógł — dopomoże.

I pisze wtedy do nas list.

Czytamy i rozumiemy intencję piszącego.

Niektóre listy to prawie spowiedź.

Zostana one

naszą tajemnica.

Inne wyzyskujemy na łamach „Nowego Czasu".

Staramy się. by spełniły tę rolę. do jakiej zostały powołane.

Naprzykład te „ilustracje".

Prosty. najprostszy liścik.

Przyniesiony do redakcji.

Myślę, kochany Panie Redaktorze. że los będzie dla mnie łaskawy i wygram jeden tom. Kocham to. co piękne. co pozwala mi oderwać się od codziennych kłopotów. codziennej walki o kawałek chleba.

Ilustracje przeniosa mnie

w inny świat,

może złudny. może nieprawdziwy, może nawet w świat bajki. ale tak mi

cieżko w życiu.

że to oderwanie się od tego, co mnie męczy. będzie dla mnie dobrodziejstwem.

Jeśli los sprawiedliwy, powinien choć tym razem nie sprawić mi zawodu.

Może los spełni życzenia piszącego.

Życzymy Mu tego.

Życzymy, bo dobrze zrozumiał cel, dla którego takie właśnie ilustracje ida w świat.

Dodamy tylko dla ścisłości. że wartość wymienionych zdjęć zostanie spotęgowana przez to, że ilustracje te będą kolorowane, wielobarwne i nie znajdą sobie równych pod względem artystycznego wykonania.

Nadto przeznaczamy na nagrody konkursowe

20 bezpłatnych miesięcznych abonamentów „Nowego Czasu" oraz 2 takie abonamenty kwartalne.

O wartości tych nagród nie piszemy.

Zrobią to za nas sami Czytelnicy „Nowego Czasu".

A o innych... jeszcze napiszemy.

:)✱(:

Krwawa bójka

MYSŁOWICE. 24.1. — Tel. wł. — Ubiegłego wieczoru doszło w Dzieckowicach do bójki pomiędzy strażnikiem kopalnianym Wilhelmem Wilczkiem i Augustynem Kulą. W czasie bójki Wilczek będąc pod dobrą data dobył z kieszeni rewolwer i oddał do Kuli 5 strzałów. z których jeden ugodził go w nogę.

Rannego przewieziono do szpitala w Mysłowicach a sprawcę strzelaniny przytrzymano.

RADJO

KATOWICE, środa 25 stycznia 1933.

11.50. Komunikat meteorolog. 11.58. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10. Koncert z płyt gramofonowych. 13.15. Komunikat gospodarczy śląski. 13.20. Komunikat meteorolog. 15.10. Komunikat Państw. Inst. Eksport. 15.15. Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.25. Intermezzo muzyczne. 15.35. Program dla dzieci: Opowiadanie p. t.: „Moje zwierzęta" i feljeton p. t.: „Mój najboleśniejszy zawód". 16.00. Muzyka lekka. 17.00. Muzyka taneczna z kawiarni hotelu Monopol. 17.40. „O potrzebie pomocy kulturalnej dla młodzieży pracującej". 18.00 Muzyka lekka z Warszawy. 18.45. Felj. p. t. „Maciej Wierzbiński" — dr. M. Smolarski. 19.00. Rozmaitości. 19.10. „Z czego zbudowane są gwiazdy". 19.30. Feljeton literacki p. t.: „Władysław Orkan". 20.00. Muzyka lekka. 20.55 Wiadomości sportowe. 21.05. Recital skrzypcowy Stefana Frenkla. 22.00. „Na widnokręgu". 22.20. Intermezzo muzyczne. 22.40. „Ostatnia carowa rosyjska" — wygł. Wacław Rogowicz 22.55. Komunikat meteorolog. 23.00 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Impresje kryzysowe

Sen jednego dyrektora

Wpoświście wichru, w tumanach płatków śniegowych, jęki jakieś, łzy i płacze, rozpaczą obolałe twarze żywych ludzi, niosących z sobą tchnienie śmierci, zaduch zmurszałych i rozwalonych grobów.

Cofnął się pan dyrektor od okna.

Z rozpaczą zasłania oczy... zatyka uszy... na nic.

Straszliwe widziadła kłębią się w burzy śnieżnej, tańczą i wirują z płatkami śniegu, i wyją jękami zimnego, nielitościwego wiatru.

A gdzieś w oddali...

Jakiś cień ludzki nad martwym szybem.

Patrzy, wzdycha, łkaniem podnosi się jego pierś.

Wreszcie wznosi spracowaną pięść, grozi.

Grozi całemu światu, kryzysowi, tym, co sprawcami jego głodu i nędzy.

Cofnął się pan dyrektor od okna.

Szuka miejsca, radby uciec od krzywdy ludzkiej, od wołania i gróźb rozpaczy, lecz nie, nic nie pomaga.

Jakieś zwątpienie przygniata mu barki.

Całe lata łotrostw, oszustw gnębią go bez miary.

Jak olbrzymie bloki węgla, wydarte rękami dzisiejszych nędzarzy z łona ziemi.

Ciśnie go zmora... dusi.

Jakieś wielkie, nieznane, tajemnicze zbliża się z oddali.

Coś potężnego, a nadmiar groźnego.

Masy nędzarzy, lecz złączonych wspólną myślą.

Masy, idące do jednego celu... do człowieczeństwa.

Jakaś potężna fala pcha je.

Fala doznanych krzywd i upokorzeń.

Idą jak burzą, jak śniegowa chmura, z szumem i poświstem zimowego wiatru.

Idą jak burza, przejdą nawet po trupach...

Bo złączeni w jedno ciało, bo miłość bratnia ich ożywia, bo zrozumienia wspólnych celów pcha ich wielka moc.

Dojdą... choćby po trupach.

Cofnął się pan dyrektor od okna.

Nie cieszą go zastawy złote.

Nie cieszy go szampan i muzyka, bo nie słyszy jej.

Słyszy muzykę przyszłości, muzykę jutra.

Muzykę wspólnoty braterskiej tak nędznego jeszcze dziś i krzywdzonego ludu.

Zasłonił uszy rękami...

I cóż to pomoże?

Zginą kartele, przepadną dochody, przepadną bogactwa, wyprute z żył robotnika, bo duch się zrodził w ludzie, krzepnie i woła:

Chcemy żyć!

Chcemy pracy!

Precz z tymi, co za cenę swoich konszachtów zmniejszają nam zarobki, każą drżeć z zimna, zamykają warsztaty naszej pracy. odbierają nam od ust ostatni chleba kęs.

Idą... jak burza... już, już...

Obudził się pan dyrektor zlany potem, jeszcze nie wierzy sam sobie Zadzwonił. W drzwiach zaufany sługus.

Kawę, gazety:...

Jak dobrze, że to wszystko było tylko snem.

Świętokradztwo w Bogucicach

W kościele parafjalnym w Bogucicach dokonano onegdaj świętokradztwa. Nieujęty dotad sprawca ukrywszy się w kościele przed zamknięciem, zaopatrzony w linę od dzwonu zsunał się z chóru na dół. splondrował skarbonki, zabierajac drobne ofiary, poczem przy pomocy znajdujacej się w zakrystji drabiny wyszedł przez okno, znajdujące się nad głównem wyjściem.

Za sprawcą wdrożono poszukiwania.

:o:

KRONIKA

Środa, 25 stycznia 1933 r.
Dziś: Nawr. św. Pawła
Jutro: Polikarpa
Wschód słońca o godz. 7.37
Zachód słońca o godz. 4.09

Repertuar Teatru Polskiego

Środa dn. 25 b. m. o godz. 20: „Kupiec wenecki".

Piątek dn 27 b. m. o godz. 20: Kupiec wenecki".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Lubliniec. Czwartek. 26.1 o godz. 19.30 „Potasz i Perlmutter".

Piątek dn. 27 b. m. o godz. 20: „Kupiec Wenecki".

Sobota, 28.1. o godz. 15.30: „Dziady", o godz. 20: „Pod zarządem przymusowym".

„KUPIEC WENECKI"

Dziś, w środę, 25 b. m. o godz. 20-ej premjera wiekopomnej sztuki Szekspira „Kupiec Wenecki" Realizacja tego pięknego dzieła w ujęciu reżyserskim Biesiadeckiego, oraz dekoracyjnem art. malarza p. Węgrzyna będzie niewątpliwie rewelacją sceny katowickiej. Główne role kreują: Biesiadecka, Hańska, Grzębska, Arnoldt, Biesiadecki, Byliński Brandt, Czerwiński, Godlewski, Kochanowicz, Wasilewski. Zbyszewski i inni. Powtórzenie „Kupca Weneckiego" w piątek dnia 27 b. m.

TEATR POLSKI W LUBLIŃCU

Jutro, w czwartek 26 b. m. zespół teatru katowickiego wyjeżdża do Lublińca, gdzie odegra świetna i zabawną komedję „Potasz i Perlmutter".

NAJBLIŻSZE PREMJERY

W teatrze Polskim czynione są przygotowania komedji Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra" w reżyserji Bylińskiego, oraz nad przebojową sztuką Wattersa i Hopkinsa „Artyści" w reżyserji Kochanowicza.

HANKA ORDONÓWNA

Wybitna pieśniarka polska wystąpi z własnym wieczorem pieśni w niedzielę, dnia 5 lutego b. r. o godz. 20 w teatrze katowickim. Jedyny występ znakomitej artystki obudził zrozumiałe zainteresowanie zwolenników jej talentu. Bilety w kasie teatru Polskiego, tel. 24-48.

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500 pół strony zł 275 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Książek. Druk. „Prasa Polska S. A."